

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części przedwczorajsze go wydania drukowane.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wersal 26. maja. Na dzisiejszym posiedzeniu Zgromadzenia narodowego przedłożył minister sprawiedliwości projekt do ustawy, regulującej prawo łaski, według którego naczelnik władzy wykonawczej ma upraszczać tylko za radą osobnej komisji, a amnestje mają być wydawane tylko jako ustawy (t. j. przechodząc przez parlament).

Minister spraw wewnętrznych wnosi projekt do ustawy, przywracającej nauowemu kaucej dzienników; kauceja pism politycznych i fachowych ma wynosić 25.000 franków.

Echasseriaux i 60 towarzyszy wnoszą projekt do ustawy, wysadzającej ankiety do zbadania przyczyn rokoszu.

Wszystkie trzy wnioski uznano za naglące. Projekt do ustawy o odbudowaniu domu Thiersa przyjęto jednogłośnie.

Następnie generał Leflo wyłożył stan operacji wojskowych w Paryżu. Spodziewa się, że rokosz najdalej jutro z ostatnich przylisk zostanie wyparty. Dodaje, że wielu zakładników rokoszanie rozstrzelali; jest nadzieja ocalenia arcybiskupa Darboya. O nowych pożarach nie słychać.

(Internationales.)

Peszt 27. maja. „Pester Lloyd“ utyskuje, że brak w księdze czerwonej najważniejszych dokumentów.

Wersal 27. maja. Sytuacja się nie polepszyła. Wczoraj i dziś w pięciu obwarowanych wschodnich dzielnicach Paryża walki zaciętejsze jeszcze jak wczoraj. Bomby petrolejowe zrządzają szkody nieobliczone.

Bruksela 27. maja. „Independant“ donosi z Wersalu dnia dzisiejszego: Zeszłej nocy pożar okropny, nie do sania; siła ludzka mu nie poddała. Niemcy odepchnęli rokoszan pod Auber-villiers. Bombardowanie ustalo.

Wersal 27. maja. Okólnik Favra do posłów Francji za granicą wykazuje, że czynny rokoszan nie mają cechy politycznej, i wzywa posłów, aby w państwach, w których są uwierzytelnieni, wyrobili அரசz na zbiegłych rokoszan (jako zbrodniarzy popolitych).

Warstwy dworca kolei wschodniej zgorzały. Zapewniają, że rokoszanie są z Charonne wypłoszeni, i do Belleville i Menilmontant wpakowani.

Rozprawy adresowe.

I.

Wniosek przejścia do porządku dziennego nad projektem adresowym, upadł w Izbie większości 27 głosów (66 przeciw 93 głosom), wniosek zamknięcia dyskusji utrzymał się większością 71 przeciw 59, a adres sam przyjęty był jeszcze mniejszą większością, bo wielu z właścicieli większości, co głosowali przeciw przejściu do porządku dziennego później głosowali przeciw adresowi; wielu centralistów, pewnych zwycięstwa, opuściło Izbę zaraz po odrzuceniu wniosku dr. Czerkawskiego. Fakta te przemilczały dzienniki wiedeńskie.

Lecz to obecnie niema żadnej prawie wagi. Faktem jest, że adres przyjęto większością głosów, która utworzyła się z głosów samych Niemców i dwóch — chłopów ruskich, Demkowa i Calkowskiego.

W rozprawach adresowych główną rolę odegrali z jednej strony Polacy, (gdyż od nich wyszedł wniosek przejścia do porządku dziennego, polscy mowcy prowadzili główną rozprawę), z drugiej strony członkowie skrajnej lewicy, gdyż oni przeważnie zabierali głos, od nich wyszedł projekt adresowy. Inne frakcje niemieckie zachowały się biernie, a chociaż z centrum i z lewicy zapisało się kilku mienarów do głosu, Lasser, Brestel Giska, to jednak głosowali za zamknięciem dyskusji z chęcią zrzekając się głosu, a przy wyborze jeneralnego swego mowcy, będąc w większości, głosy swe jednak dali Rechbauerowi, prezesowi klubu skrajnej lewicy.

Głównymi aktorami więc w całej tej rozprawie były właśnie te dwie frakcje, które aż do ostatniej chwili usiłowały porozumieć się z sobą na podstawie programu rezolucji galicyjskiej i bezpo-

średnio wyborów w innych krajach Przedlitawii.

Frakcja ta i w rokowaniach z delegacją naszą i w Wydziale konstytucyjnym i w podkomitecie proponowała delegacji naszej dać to Galicji, co zawierał przeszloroczny wniosek rechbauerowski, lecz w zamian żądała, ażeby delegacja głosiwała za zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów w innych krajach Przedlitawii, a jako zadatek tej ugody, dopomogła Niemcom do obalenia obecnego ministerstwa.

Nie wątpimy, że ta frakcja skrajnej lewicy miała szczerzy zamiar przeprowadzenia kompromisu z Polakami. Lecz nie dosyć było zawrzeć kompromis. Trzeba było i rękojmi, że ten kompromis może być przeprowadzony, że kraj nasz istotnie uzyska to, co w kompromisie miało być zawarte.

Tej rękojmi skrajna lewica Polakom dać nie mogła. Obiecywała ona dla kompromisu pozyskać i klub lewicy i klub centrum. Pozostawałaby wtedy jeszcze Izba wyższa, w której przyjęcie podobnego kompromisu było zupełnie wątpliwem.

Tymczasem lewica i centrum okazały się przeciwnie nadaniu tego co zawierał wniosek rechbauerowski. Wiadomo że za złe wzięła dr. Giskrze, że się z tem wygadał w Wydziale konstytucyjnym. Lewica bowiem, t. j. klika bürgerministrów użyć chciała jedynie kompromisu między Polakami i skrajną lewicą do poróżnienia delegacji naszej z frakcją autonomistów, do obalenia ministerstwa, a potem z izolowaną delegacją naszą postąpić zamierzała według własnego upodobania. Dla tego cisnęła na naszą delegację, ażeby oświadczyła się kategorycznie, czy w zamian za ustępstwa dla Galicji, uznaje prawo Rady państwa, stanowienia wyłącznego o bezpośrednich wyborach. Gdyby była delegacja nasza przyznała Radzie państwa to prawo, byłaby tem zerwała zupełnie z autonomistami i z rządem, i izolowana poddać by się musiała na łaskę i niechęć Niemców. Gdyby przyszło było do oznaczenia specjalnie tych ustępstw, które lewica gotowa dać Galicji, byłby ten wymiar autonomii jeszcze szerszym wypadł jak w wniosku rządowym.

Przy rozprawach adresowych w podkomitecie i w Wydziale konstytucyjnym wyszła bowiem ta dążność lewicy i klubu Lasserowskiego w zupełności na jaw. Skrajna lewica chciała, aby w adresie sformułować program przyszłej reorganizacji Austrii na podstawie nadania Galicji odrębnego stanowiska, a zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w innych krajach Przedlitawii. Lewica i centrum temu się oparły a niektórzy z tych frakcyj odzywali się nawet w klubie za zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów i w Galicji, za oparciem się w Galicji na świętojurcach, przywołując ucisk Rusinów przez Polaków jako główne impedimentum przeciw odrębnemu stanowisku Galicji.

Skrajna lewica te zarzuty odeprzeć usiłowała uwagą, iż uchwalenie w Radzie państwa ustawy narodowościowej, nim nadana będzie odrębność Galicji, można będzie zabezpieczyć Rusinom równouprawnienie w Galicji, a deputowany dr. Fux w mowie swej wyraźnie zapowiedział wniesienie projektu podobnej ustawy. Nic to jednak nie pomogło. Kwestja Galicyjska w projekcie adresowym pominięta została zupełnie.

Tak stały rzeczy przed rozpoczęciem rozpraw adresowych i dla tego dla delegacji naszej nie było wyboru, jakie stanowisko zająć ma wobec tego adresu. To spowodowało dr. Czerkawskiego do wypowiedzenia Niemcom, iż czynione przez nich Polakom propozycje i obietnice, miały jedynie na celu wyprowadzić w pole Polaków.

Na ten zarzut mowcy skrajnej lewicy odpowiadali wprawdzie, że skrajna lewica trwa przy postanowieniu nadania Galicji odrębnego stanowiska, lecz już zarazem dodawali, że pierwszej ustawą narodowościową zabezpieczyć muszą Rusinów! Lewica milczała, mowca zaś jedyny z centrum, Ginzel, wystąpił wprost przeciw wszelkiemu nadaniu Galicji jakiegokolwiek koncesji, bo Polacy nie sercem lecz rozumem są Anstrjacy!

A sprawozdawca dr. Herbst milczeniem pominał ten zarzut i ani słowem nie dotknął sprawy galicyjskiej.

Okoliczności te przytaczamy na czele naszych artykułów o adresowych rozprawach, gdy i niektórzy dzienniki z rozmysłu (jak „Dziennik Polski“) a inne dla niewiadomości mylnie kreślą całą sytu-

ację, w której się znalazła delegacja nasza przy rozprawie adresowej.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bochnia d. 29. maja.

Burmistrz miasta Bochni, pan Niwicki, projekt swój postawienia pomnika na cześć Kazimierza Wielkiego, dziś właśnie wprowadził w życie. Fakt ten dokonany przy współudziale Rady miejskiej, zasługuje na uwagę tem więcej, że miasto Bochnia przed dwudziestu kilku laty, pozostając pod wpływem Niemców, wysłało deputację o przyłączenie Bochni do rzeszy niemieckiej, obecnie zrzucający z siebie przewagę przybylszych, oddaniem hołdu Kazimierzowi Wielkiemu, stwierdza narodowe uczucia. Przesyłam wam niektóre szczegóły z przebiegu dzisiejszego obchodu.

O godzinie 11 1/2 strzały ozwały się miejskimi rozpoczęcie uroczystości. Młodzież obojga płci szkół miejscowych otoczyła pomnik, nieszaczenie licznie się zgromadzili przynosząc z sobą chorągwie, tłumy wreszcie ludu wiejskiego znacznie zwiększyły liczbę zebranej publiczności. Reprezentacje miast i powiatów sąsiednich wzięły udział w obchodzie. Najliczniej jednakże był reprezentowanym Kraków, zjadł przybyli reprezentanci cechów, straż ochotnicza, delegaci „Postępu“, przedstawiciele uniwersytetu Jagiellońskiego. Szlachty okolicznej było mniej, jak spodziewać się należało. Dnochwieństwo zaś wcale nie było reprezentowane, stchórzyło bez powodu, bo podobno nawet władze miejscowe na zapytanie księży, czy nie naraża się czem rządowi, przyjmując udział w uroczystości, oświadczyli im, że nie widzą nic w tem przecie złego. Księża bo-heńscy oddawna okazywali brak patriotyzmu, obecnie zaś odmawiając poświęcenia pomnika, wykazali swą nicotą moralną.

Dr. Hostard, poseł na sejm krajowy, imieniem miasta w gorącym i patriotycznym przemówieniu, przywitał zgromadzonych, dalej wykazał on w sposób przystępny zasługi Kazimierza Wielkiego, w dziejach Polski w ogóle, a również w stosunku do sąsiednich Bochni okolic, wreszcie przedstawił znaczenie pomników w kraju naszym, mowę zaś swą zakończył okrzykiem niech żyje Polska. Jednocześnie na firmamencie niebieskim ukazała się piękna tęcza — zwrócono na to uwagę, a zjawisko to zrobiło na ludzi siłne wrażenie.

Dalej delegat młodzieży, kształcącej się na wszechnicy Jagiellońskiej, uczcił pamięć wielkiego króla, profesor Habura zaś odczytał obszerną rozprawę o stanowisku Kazimierza Wielkiego w dziejach narodu polskiego. Szanownemu profesorowi można by uczynić ten zarzut, iż wypracowanie jego było zbyt długiem, a wreszcie zbyt naukowem, odpowiednio do grona słuchaczy.

Wiedeń d. 29. maja.

Wszystkie wieści o przesileniu ministerstwa w skutek uchwalenia adresu, o przyjęciu do steru Schmerlinga, Lasser'a itd. są wymysłem dzienników wiedeńskich. Sami centraliści przyznają, że zwycięstwo ich adresowe jest zwycięstwem pyrusowem. Lewica skarży się, iż do tego niefortunnego kroku spowodowała ją natarczywość skrajnej lewicy i całą winę na nią zwała. Nawet Niemcy, przeciwni ministerstwu uznają, że po rozprawach adresowych ministerstwo stanęło silniej niż przedtem. Lecz cóż dalej? pyta każdy.

Budżet stoi na porządku dziennym piątkowego posiedzenia; Niemcy więc przystąpią do rozpraw nad budżetem. I może odrzucą zapytanie? Wcale nie. bo chcący odmówić budżetu, nie mają większości. Centrum bowiem z Lasserem na czele wyraźnie oświadczyło, iż na adres wprawdzie głosowało, lecz do odmówienia budżetu się nie posunie.

Zdawało się z początku, że i w I-bie panów przyjdzie do projektu adresowego. Teraz centraliści utracili nadzieję, ażeby w Izbie wyższej adres uchwalono. A nawet gdyby zaprojektowano, to program centralistów, bezpośrednie wybory, będzie zupełnie pominięty. W takim zaś razie adres, z programem wprost przeciwnym, sparaliżowałby do reszty manifestację Izby niższej.

Zdaje się, iż centraliści w Izbie niższej układają teraz, aby nie mogąc odmówić budżetu, przewlekając jego uchwalenie. I mogą przewlekać tak długo, jak długo potra wejdzie delegacja. Po zamknięciu zaś jej, będzie zapewne i zamknięta lub rozwiązana Izba niższa, czy budżet uchwalony lub nie, a rząd na podstawie wniosku wydziału finansowego zaokrąduje budżet na resztę 6 miesięcy na mocy § 14 konstytucji.

A co dalej? Dalej zapewne akcja ngodowa przeniesie się do sejmów, gdzie przedewszystkiem ordynacje wyborcze i stosunki narodowościowe będą uregulowane. Projekta reformy ordynacji wyborczej już rząd przygotowuje, a projekta uregulowania stosunków narodowościowych już rząd zapowiedział przy rozprawach adresowych. Co do Galicji rząd sam projektu podobnego wnieść nie ma, bo sejm galicyjski już sam wziął inicjatywę w tych sprawach.

Kronika.

Kurjer lwowski. Gdyby nie ten deszcz uciążliwy, który nas tak miłośnościwie przesłania w tym roku przez cały maj — jakby to nie jeden dobrze był bawił się w ucieczkę i poniedziałek!

Wycieczka Sokola zaczęła się świetnie i nie można wątpić, że byłaby się i skończyła jak najświetniej, gdyby nie deszcz-psotnik. Pociągami Sokola wyruszyło w niedzielę około 1200 osób do Starego Siola z najlepszymi intencjami co do używania rokoszy wiejskiego spaceru: każdy

i każda solennym ślubem zobowiązywali wytać się do upadłego na zieloną murawę. — W Starem Siolu z całej okolicy zgromadziło się mnóstwo chętnych do pomagania im w wykonaniu tego ślubu i mnóstwo też wiościom przyszło admiraować „bal“ lwowskich panów w starsielskim lesie. Wszystko układało się jak najlepiej. Przy wesolym dźwięku muzyki wojskowej kapeli ruszyło się wszystko wśród gwaru i chichotów z dworca do „Dębinki“ t. j. do istotnie ślicznego lasu niedaleko od wsi położonego, gdzie na łące urządzona była „sala balowa“. Urządzenie było dokonane w sposób nadzwyczaj prosty: przez bramę z choiny wchodziło się na obszerną łąkę, przystrojoną najpiękniejszą zielenią majową; w jednym jej kącie biał się namiot cukiernika. Hulać było gdzie, i było komu hulać, więc z nieklamną ochotą rozpoczęto hulankę, nie zważając na to bynajmniej, co się w niebie dzieje. Deszcz zaczął kropić, ale jakoś nie wiele na to zwracano z początku uwagi, bo nikomu wierzcie nie chciało się, aby na prawdę mógł deszcz padać, kiedy Sokolowie tak dobrze się bawia. Ale niesłaby nadzieje zawiodły — lunał deszcz rzęsiście i nie było innej rady jak wycofać się w porządku z lasu gdzie pod dach. Łatwiej jednak było powziąć to chwalebne postanowienie, niż je wykonać, bo z lasu dobry był kawałek do dworca kolejowego, a po rozumnej glinie o wiele trudniej chodzić niż np. po trembowelskich płytach lwowskiego bruku. Kto dopadł jakiej fury — jego szczęście, ale ci, którym nie udało się to, musieli po deszczu wędrować piechotą. Niejedno arcydzieło sztuki szewskiej poszło tam w niwe, niejedno szczerze westchnienie wyrwało się też z piersi pięknych Sokolów nad niedolą swojej sukienki, gdy usta się śmiały z takich samych kłopotów tej albo owej towarzyszyki niedoli. Ile tam zdarzyło się podczas tej błotnej wędrowki scen komicznych, niepodobna opisać. Skończyło się to na tem, że gdy już wszyscy mniej albo więcej obmoknięci dostali się do dworca deszcz przestał padać i najpiękniejsza nastąpiła pogoda! To co utracono na ławkach w lesie, starano się choć jako tako wynagrodzić sobie w magazynie kolejowym. Na peronie i na werandzie dworca było także gwarno i wesoło tak, że bardzo prędko spłynął wszystkim czas do chwili odjazdu.

Wieczorem ruszył obrzydliwy pociąg z powrotem do Lwowa, a dźwięki muzyki zgłaszały „huczne okrzyki rozczołconych Sokolów“.

Na Strzelnicy, na Wysokim Zamku, w Jeżukim ogrodzie i t. d. także przerwała zabawę niemiłe intermezzo deszczowe.

(D.) Sambor. Od 28. marca rb. wawi u nas Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją Ksawerego Wollowicza.

Ze towarzystwo to zyskało chlubne nżnanie u publiczności, o tem w kilku sprawozdaniach wspominaliśmy, obecnie chcę się zastanowić nad artystami teje sceny i repertuarzem sztuk odegranych, z którego można się widocznie przekonać o zdolnościach i tendencji dyrekcji. Ze sztuk oryginalnych odegrano następujące: „Posażna jedynaczka“, „Przed śnadianiem“, „Zemsta“, „Nikt mię nie zna“, „Rady pana radcy“, „Polowanie na męża“, „U wylomu“, „Gwiazda Syberji“, „Karpaccy górale“, „Okno na Iszem piętrze“, „Karliński“, „Panie kochanku“, „Cicha woda brzegi rwie“, „Lobzowanie“, „Chłopi arystokraci“, „Niebezpieczny człowiek“, „Walka stronictwa“, „Kajcio“, „Tajemnica“, „Terenia w kłopotcie“, „Wiesław“, „Gramatyka“, z tłumaczeń: „Deborah“, „Joanna która płacze“, „Jurga“, „Ulicznik“, „Poczwarka“, „Ciężka próba“, „Frou Frou“; — tak na 30 sztuk wypadła 7 tłumaczonych — co wcale nie źle na teatr prowincjonalny.

Co do artystów, niezaprzeczenie zajmują pierwsze stanowisko pani Wollowicz — podług naszego zdania jakoteż ogólnego publiczności, artystkę tę już obecnie pliczyć można do rządządnolniejszych artystek polskich, a ciągłą pracą i postępani odplaca serdeczne przyjęcie publiczności, która prawdziwem uznaniem jej talentu dodaje zachęty dojścia do doskonałości na tej trudnej a tak zaszczytnej drodze. Ostatnią scenę dramata „Frou-Frou“ odegrała p. Wollowicz tak po mistrzowsku, że nietylko cała publiczność porwaną została potęgą jej naturalnej gry, ale i artyści współgrający nie mogli się wstrzymać od rzęsiстых lez na widok umierającej młodzieńkiej, śliczniejszej Frou-Frou. Jest to prawdziwy tryumf artystki.

Pana Wollowicza widzieliśmy w rozmaitych rolach; z każdej wywiał się jak po powszechnemu zadowoleniu. — W roli Karlińskiego dał dowód prawdziwego dramatycznego talentu. — P. Guńiewicz, posiadając wszystkie warunki pierwszego kochanka, bardzo mile wrażenie wywiera na publiczności; widać po nim pracę, co przy jego talencie świetną mu przyszłość rokuje, radziemy tylko więcej okragłości ruchów. Panie Guńiewicz, Smolinska, Kwiatkowska, panowie Werner, Michalski, Nigrin, Mastelko, Zeremski, ciagleml postępani przekonują o pracy i zamilowaniu do sztuki.

Z dnim 1. czerwca p. Wollowicz udaje się na dalszą wędrowkę po kraju, pozostawiając po sobie bardzo mile wspomnienie; żegnamy go więc serdecznem słowem: szczęść Boże! — do widzenia!

Kałużka filia Towarzystwa pedagogicznego ukonstytuowała się. Prezesem wybrano p. Karola Sobotę, zastępcą p. Jana Gromadkę, podstarbim p. Amanta Karpiskiego, sekretarzem p. Bilinskiego, wydziałowymi pp. Ignacego Przasalskiego, Pawła Zaleskiego i Mikołaja Halke.

Do statystyki dzienników w Austrii. W roku zeszłym miały prokuraturje państw dość obfite żniwo; wedle centralnego dziennika policyjnego skonfiskowały bowiem 137 numerów różnych dzienników, a mianowicie: A) polskie: (dwa dzienniki) „Dziennik Lwowski“ raz, „Szczytek“ 4 razy, B) czeskie: (13 dzienników) „Czech“ raz, „Cesky Lew“ 9 razy, „Delusky Nowiny“ 3 razy, „Delnik“ 4 razy, „Humoristocke listy“ raz, „Narodni listy“ 14 razy, „Obrana“ 4 razy, „Podripan“ 2 razy, „Pokrok“ 18 razy,

„Posel z Prahy“ 2 razy, „Rip“ 3 razy, „Slovnan“ 14 razy, „Svoboda“ 3 razy, „Zizka“ 2 razy, C) niemieckie: (21 dzienników) „Allgemeine Volkszeitung“ raz, „Arbeiter Zeitung“ raz, „Böse Zungen“ 4 razy, „Constitutionelle Vorstadtzeitung“ 3 razy, „Figaro“ 4 razy, „Flöh“ raz, „Freidenker“ 2 razy, „Freiheit“ 4 razy, „Freimithige“ raz, „Linzer Tagespost“ raz, „Linzer Volksblatt“ raz, „Märischer Correspondent“ raz, „Neue Tiroler Stimmen“ 3 razy, „Nenes Fremdenblatt“ 2 razy, „Neues Wienertagblatt“ 2 razy, „Politik“ 6 razy, „Presse“ raz, „Vaterland“ 3 razy, „Volkswille“ raz, „Vedette“ raz, „Zukunft“ 3 razy, D) włoskie: (5 dzienników) „Adage“ 2 razy, „Cittadino“ 4 razy, „Gazzettino roso“ 2 razy, „Kikiriki“ raz, „Trentino“ 2 razy.

Według powyższego centralnego dziennika policyjnego z r. 1870 odciążony debit pocztowy w Austrii następnym za granicę wychodzącym dziennikom: „Je confine orientale d'Italia“, „La Federation“, organ de la democratie polonaise et internationale pod redakcją J. Czernieckiego, J. Katrowskiego i Bronisława Wolowskiego w Genewie wychodzący; „Zmowa“ (dziennik polski) wychodzący w Paryżu, drukowany u J. Kossobudzkiego w Zurychu.

Niech żyje wolność prasowa austriacka!

Panu Apolinaremu Ellingerowi, byłemu prezesowi Tarnopolskiej Filii Towarzystwa pedagogicznego, przeniesionemu obecnie do Jarosławia na inspektora okręgowego, przesłano następujące pismo: Wielmożny panie Inspektorze! Z przykrością powzięto kółko pedagog. janowskie wiadomość o złożeniu godności prezesa Oddziału ze strony wielm. pana, powonazy bowiem gorliwość niezmordowaną i zasługi około podniesienia oświaty ludowej w ogólności, a Towarzystwa i naszego kółka w szczególności, które swe postawienie nietylko niezmordowanej pracy i ogólnemu lecz oraz wybitnemu kierownictwu wielm. p. zawdzięcza, zmierzającemu ku podwignieniu naszego dotychczas wcale nie do poządżróżczenia położenia, rękowało sobie pomysły rozwój i pełne owoców skutki z tej pracy i gorliwości wielm. pana. Strata dla nas przeto wielka, lecz pocieszamy się nadzieją, że ta skrzętność działania wielm. pana około oświaty i Towarzystwa pedagog. niestracana, tylko na inne miejsce przeniesiona i bezpośrednio do celu skierowana, wyda owoc pożądany.

Kółko nasze, uznając tę gorliwość i zasługi położone, wyraża niniejszem za nie wielm. panu swą wdzięczność i uznanie jednomyślnie i podaje wyraz takowej do publicznej wiadomości.

Od kółka pow. Janów 25. maja 1871 r. Stanisław Vogl, przewodniczący kol. ped. J. K., zastępcą Jan Elektorowicz, Jan Bielinski, Wojciech Warecki.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odogłosił w myśl §. 16 regulaminu w środę dnia 31. maja b. r. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Porządek czynności dla Rady miejskiej. Sprawozd. p. wiceprezydenta Jasinińskiego.

Lwów dnia 27 maja 1871 r. Ziemiakowski.

Spis zmarłych osób od 25 do 30 maja 1871 r. Franciszek Kracer, urzadnik, 54 l., na gruźlicę płu. Adam Rzeszotarski, były rzadca, 50 l., na gruźlicę płu. Karolina Mokrzycka, zarobnica, 58 l., na gruźlicę płu. Józef Kowalski, z ubiegogo domu 65 l., na gruźlicę płu.

Od komitetu bratniej pomocy emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii i Irlandji odbieramy następujące zawiadomienie:

W celu zapobieżenia tak różnorodnym potrzebom emigracji polskiej, zamieszkałej Wielką Brytanią i Irlandją, jak i dla utworzenia ciała, mogącego reprezentować tę emigrację, wybrano komitet.

Na posiedzeniu dnia 23. kwietnia b. r. po obliczeniu głosów ogólnych okazało się, hrabia Alfred Potocki, hr. Władysław Jasieński i Aleksander Paryżot jednogłośnie zostali wybranymi na członków; wszakże p. Paryżot, będąc przymuszony interesami osobistymi opuścić częstokroć Anglię, i przebywać nieraz długi w Hiszpanii, nie mógłby zadosyć uczynić przytem obowiązkom w komitecie, usunął się więc od miejsca stalego członka, dwaj zaś pozostali członkowie (na mocy udzielonej im ku temu władzy) zaprosili do współdziałania obywatela jenerala C-L. d'Albea, członka honorowego, i obrali go czynnym wyżwspomnianego komitetu.

Wszelkie fundusze dla emigracji prosimy przysłać do biura komitetu, pod adresem: 39, Bloomsbury Street Oxford Street W. C. Polish Committee, London.

London 7. maja 1871.

Sekretarz: Kostecki.

Rada nadzorcza spółki akcyjnej pod firmą: „Teatr polski w ogrodzie Potockiego“ ogłosiła dla oznajomienia interesowanych i szerzej publiczności i z swemi czynnościami i z dalszym biegiem pracy uwiadomienie, że zaraz po dokonany przez walne zebranie wyborze, na pierwszym swem posiedzeniu przystąpiła do swego ukonstytuowania się. W ekntek czego Ad. h. Bniński obrany został prezesem, sędzia M. Łyskowski wiceprezesem, a Fr. Dobrowski referentem. Tak ukonstytuowawszy się, przysłała Rada nadzorcza do czynności. Przedewszystkiem mając na względzie, iż fundusze zebrane są wnitne z wypuszczonych 1200 akcji nie są dostateczne do utrwalenia bytu instytucji teatru, bo w przedsięwzięciu tem nie chodzi tylko o zbudowanie gmachu teatralnego, ale i zapewne nieodpowiednich środków, z pomocą których instytucja ta bez względu na nieprzyjajne warunki, w jakichby znalazła się mogła, miałaby istnienie zapewnione, nadto z uwagi, iż inne części Polski w przedsięwzięciu tem udziału nie wzięły, a wypowiedziały chęć należenia do tego, dla tego więc Rada nadzorcza postanowiła fundusz zakładowy do 100.000 talar., czyli ilość akcji do 2.000 podnieść. Jakoż uchwalila wypuszczenie jeszcze osmiuset akcji i rozprzedaż natychmiastową takowych.

Dalej uchwalila wezwać Galicję do wzięcia

